CZĘŚĆ XXIII. № 47. ROK 12. (1841).

TYGODNIK PETERSBURSKI.

GAZETA URZĘDOWA. KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wychodzi we Wtorki i Piątki. Prenumerata przyjmuje się pod adresem: do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, do Expedycyi Gazet Petersburskiego Pocztamtu, lub do xięgarni Gräfe; w Warszawie, w drukarni Zawadzkiego i Węckiego i w Biurze infarmacyjuém; w Wilnie w xięgarni Zawadzkiego; nadto we wszystkich Pocztowych w kraju urzędach.

Cena *Roczna* w Rossyi s pocztą a w stolicy, z noszeniem do mieszkań, 50 r. ass. *Półroczna*, 25 r. ass. Bez poczty, dla odbierających w xięgarni Gräfe-*Roczna*, 45 rubli assygn. *Półroczna*, 25 rub. assyg. Dla Królestwa Polskiego *Roczna*, 53 rubli assygn *Półroczna*, 28 rub. ass.

PIĄTEK, 27 Czerwca / 9 Lipca.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Petersburg 26 Czerwca / 8 Lipca.

— Przez Reskrypt Cesarski z d. 31 Maja mianowany został kawalerem orderu Św. Stanisława 1 klassy, zostający Moskiewskim Wojennym Jenerał-Gubernatorze, Jenerał-major *Baryssnikow*.

— Przez Ukaz Cesarski do Kapituły orderów Pomocnik Członka Kommisyi do rewizyi i ułożenia praw Królestwa Polskiego, Radzca honorowy *Pławski*, mianowany kawalerem orderu Św. Anny 3 klassy, w nagrodę gorliwej służby i prac.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Londyn 25 Czerwca. Po odczytaniu mowy Królewskiej Lord Wielki Kanclerz oświadczył że parlament odroczony zostaje do 29 Czerwca. Tymczasem wyjdzie edykt o rozpuszczeniu Parlamentu.

— *Gazette* zawiera urzędowe mianowanie sira J. Campbell parem połączonych Królestw pod tytułem barona Campbell de St. André w hrabstwie Fife.

— Król i Królowa Belgów przybyli do Londynu.

— Królowa prezydowała w Kapitule orderu Łaźni 18 b. m. i nadała wielki Krzyż tego orderu vice-admirałowi sir D. Miler, a krzyż komandorski Kommodorowi sir Ch. Napier.

— Z powodu większości jednego głosu którym przeszedł znany wniosek sira Roberta Peel przeciw ministrom gazety czynią uwagę że dawniej w dwóch okolicznościach największej wagi wola Parlamentu wyraziła się również większością jednego tylko głosu, mianowicie w 1831 w przyjęciu billu reformy lorda John Russell i w 1701 w urządzeniu następstwa Tronu Hanowerskiego.

— O'Connell przesłał duchowieństwu Katolickiemu w Irlandyi okolnik wzywając jé do czynnego spółdziałania w wyborach.

— W ciągu roku 1840 Parlament przyjął 146 billów z których 94 zyskały zatwierdzenie Królewskie.

— Na posiedzeniu izby Niższej 16 Czerwca P. Wakley, przytaczał numer gazety *Times*, gdzie wspomniano o wielkiém odkryciu P. Warner, który wynalazł nowego nadzwyczaj potężnego działacza, mającego całkiem zmienić postać wojny na całym świecie, i żądał objaśnień w tej mierze.

Lord Ingestrie oświadczył że w tym względzie czynione były proby i te udały się zupełnie; że odkrycie jest w rzeczy samej największej wagi dla kraju. Takie też jest zdanie admirała sir R. King i sira H. Hardinge. Wynalazca, mimo niedostatek w jakim się znajduje, wzgardził wspaniałemi ofiarami, czynionemi mu z zagranicy dla nabycia jego sekretu i niechciał izby on wyszedł z kraju.

— Wiadomości z Przylądka Dobrej Nadziei po 20 Kwietnia niemają interesu. Z wyspy St. Maurice dochodzą do 3 Marca. Handel tameczny jest w stagnacyi z powodu panującej na tej osadzie obawy o wojnę europejską.

— Odebrano z Francyi komis zakupienia 1500 koni dla jazdy po 30 do 40 funtów.

Paryż, 24 Czerwca. Wiadomo że Pani Laffarge odwołała się do sądu kassacyjnego od wyroku trybunału w Tulle, który się uznał właściwym w sprawie jej o kradzież dyamentów u Pani Léotaud, dowodząc że po zapadłym na nię wyroku sądu kryminalnego w sprawie o otrucie męża, sprawa poprawcza niemoże już mieć miejsca. Sąd kassacyjny uchylił odzew i naznaczył sprawę o kradzież na 5 Sierp.

— Umarł znany mowca oppozycyi w izbie deputowanych P. Garnier-Pagès.

— Xiążę de Nemours w powrócie z Algeru, przybył 21 b. m. do zamku Królewskiego Neuilly.

— Izba parów przyjęła kilka praw bez żadnego prawie oporu i zaczęła rozbiór budżetu przychodów; będzie to ostatnie prawo które roztrząśnie w tym roku.

Portugalia. *Lizbona, 14 Czerwca.* Wyrokiem Królowej nowe ministerstwo złożone zostało następnie: PP. Aguiar prezydent Rady, minister Spraw Wewnętrznych.— Rodrigo de Jonseca Magalhaes, spraw zagranicznych — Costa Cabral, Sprawiedliwości i wyznań—Avila, finansów—hrabia Villa-Real, wojny—Pestana, marynarki i osad.

Hiszpanija. *Madryt 12 Czerwca.* Lekarze Królowej Izabelli II są jednomyślnie za tém iżby Królowa, mocno cierpiąca, udała się do wód Caldas, w Katalonii. Lecz Rząd opiera się temu i chce żeby Królowa brała wody sztuczne w swoim pałacu, pod pozorem że w skarbie braknie pieniędzy na koszta podróży.

Turcya. Podług *Dostrzegacza Austryackiego* usiłowania Tahir Paszy ku skłonieniu powstańców wyspy Kandyi do złożenia broni, były bez skutku; 26 i 29 Maja zaszły nawet bitwy między niemi i wojskiem tureckiem i Kandioci, wyparowani ze wsi które byli obwarowali, schronili się w góry.

NAJPOŹNIEJSZE WIADOMOŚCI.

Londyn 25 Czerwca.. Dziś wyszła w dodatku do gazety urzędowej proklamacya Królowej rozpuszczająca Parlament—wybory do nowego Parlamentu mają być ukończone po 19 Sierpnia—Królowa mianowała P. Sheil audytorem jeneralnym a P. Stanley płatnikiem jeneralnym armii—Lord Palmerston podał się za kandydata do izby Niższej z Tiverton, którego teraz był deputowanym — Jenerał-major sir H. Hugh, dowodzca wojsk przeznaczonych do wylądowania w Chinach, mianowany został dowodzcą naczelnym wojsk prezydencyi Madros — Spuszczony został w Woolwich, w obecności Królowej okręt *Trafalgar* od 120 dział—Na miejsce zmarłego P. Wilkie Królowa mianowała P. Georges Stayter swoim malarzem zwyczajnym.

Paryż 26 Czerwca. 24 izba parów ukończyła rozprawy nad budżetem przychodów 1842 roku i przyjęła go 105 głosami przeciw 10. Wczora obie izby miały posiedzenie na którém oznajmiono im rozkaz Królewski o zamknięciu sessyi—Gazeta *Temps* zapewnia że Rząd nasz odebrał wiadomość o nowych usiłowaniach karlistów ku podburzeniu prowincyj baskich i że straż celna schwytała transport broni i rysztunków które chciano przez granicę wprowadzić. *(Journ. de S. P. G. P. Psz. Poln.)*

FILOZOFIA MORALNA.

DUCH i MATERYA.

(Dokończenie.)

Duch jest początkiem moralności, fundamentem najmilszych nadziei naszych. Znamy zacne przymioty duszy obudzające w nas uczucia miłe, błogość rodzące. Nie obce nam są, słodycz litości, roskosze przyjaźni; prawość, dobroć, zastanowiły nieraz uwagę naszego ducha, ujęły serce, nasz szacunek zyskały. Wiemy, iż nic piękniejszego, jak familja, jak społeczność, której członki żyją w zgodzie bratniej. Cnoty te, mogąż być skutkiem kombinacyi jakich żywiołów, jak kolory co się oku podobają, jak smak, co podniebienie łechce? Nie; one należą do ducha, z niego pochodzą, ich zaród w każdym się znajduje człowieku. Rozwijać ten zaród, dawać mu wzrost, jest właśnie moralnością, i stanowi najpiękniejszy rozdział w historyi tego ziemskiego życia.

Od ducha, jakem powiedział, idzie ruch materyi. Ruch ten szkodliwy jest lub dobry, utrzymuje człowieka w porządku, albo go wtrąca w nieład; inaczej: albo chwalebnych, albo nagannych jest zrzódłem czynności.

Czynności zatem ludzi, są skutkami działania ducha na materyą, albo, jeśli tak lepiej, wspólnego ich działania. Ale jak to działanie trudne;—mało powiedziałem,—jak niepodobne do pojęcia i wytłumaczenia! Niech mnie kto nauczy, jakie są przyczyny tych skutków, tak, żebym je poznał, do najpierwszych, że tak powiem, ich elementów? Jeżeli za przyczynę naznaczymy *np.* ambicyą, miłość chwały, żądzę szczęścia i t. p. to skutki weźniemy za przyczyny. Możemyż zrobić dokładną wszystkich tych skutków analizę, i rozłożyć je, że tak powiem, chemicznie, aby okazać widocznie wszystkie ich pierwiastki? Owoż tu właśnie, jak mówią, [illegible] największy, zbadać te przyczyny przyczyn. Chwytamy i mniej więcej wiążemy ogniwa skutków w widocznym ich postępie, lecz gdy się cofniemy do uchwycenia pierwszego ogniwa, gubimy się jak w labiryncie. Upadek Kabrery przywraca pokoj Hiszpanji, Abdel-Kader nie daje go Francuzom, Mehmed-Ali niepokoił całą Europę; i wiemy że słabość, fanatyzm, ambicya, tych trzech indywiduów, skutki te zrządza w polityce, ale nadto nic więcej powiedzieć nie umiemy.

Mało co więcej znamy materyą, nietylko ogólnie w przestrzeni całego wszechtworu uważaną, lecz nawet szczególną co do indywiduum człowieka. Kiedy chcemy sięgnąć do pierwszej przyczyny, znajdujemy kres, za który, wątpię żebyśmy kiedykolwiek przejść mogli. Stan wątpliwości objawiający się w wyrazach *prawie*, *podobno*, *zdaje się*, nie ustanie nigdy; zawsze brać będziemy powierzchnią tylko rzeczy, z jednych faktów przechodzić do drugich, opisywać je, analizować, wreszcie wyciągać wnioski, ale tylko wnioski; na tém się kończy umiejętność nasza. Wyznajmy więc, żeśmy wielkimi nieukami w świecie i ducha i materyi.

Pewien autor, napisał wielkie in folio dzieło, o jednem małém żyjątku, przepraszam, że po prostu je nazwę, o *wszy*; inny znowu wydał spory tom, o zwyczajnym ziemnym robaku. Pisali wiele, i cóż napisali? Vox, vox, praeterea nihil. Szkoda pracy i kosztu. Sami wyznają, że ledwie cóś z pewnością powiedzieć mogli. Coż mówić o człowieku? Kto mi opisze skłonności, passye, jak się one rozwijają, nabierają sił, walczą

z sobą, jak działają na wolą? jakim sposobem temperament, pokarmy, rodzaj życia, odmiany powietrza i tysiąc okoliczności innych wpływa na duszę? Jak duch postrzega, sądzi, rozbiera, działa? Dla czego człowiek tak często jest sprzeczny z sobą, niepodobny sobie; raz wielki, podziwienie wzbudzający, drugi raz aż do śmieszności mały? raz silny w duchu, jak olbrzym, drugi raz słaby, niedołężny jak dziecie? Największy Filozof, który całe życie nad tém przemyślał, same tylko hypotezy, same wnioski na to przytoczy.

Że wiele nie umiemy, nie idzie stąd, żeśmy nie umieć nie powinni. Umiejmy, co umieć można. Umiejętność nasza stosowna być ma do potrzeb ducha i materyi naszej, które się nigdy dosyć zaspokoić nie mogą. Badajmy, rozbierajmy, wiele jeszcze odkryć możemy.

Jeżeli nie możemy poznać człowieka do najpierwszych jego elementów, poznajmy interes jego właściwy, drogę, którą trafić do szczęścia może, cel, do którego dążyć w życiu powinien. Zamknijmy serce dla przesądów i dla tego wszystkiego co się przeciwi istotnemu dobru, wrodzoną ciekawość skierujmy do umiejętności pożytecznych; wydrzyjmy sercu bojaźń co najpiękniejsze morzy zamiary; uczujmy zacność natury naszej, i skłońmy się do uprawy jej władz, do cnót; do poddania pod rząd ducha, wszystkiego, co jest znikomem. Pracujmy duchem i materyą. Pracą nabędziemy najszacowniejszych rzeczy, nadziei, chwały, zapomnienia; ona stanie się zrzódłem naszej pociechy, zrzódłem szczęścia i cnoty.

Jest świat materyi, musi także być, i jest, świat ducha. Do obydwóch światów tych należymy, dla obydwóch poświęcać się mamy. Ale wielkość nasza, że tak powiem, rodowa, jest w duchu. Od niego zależymy; on może nas podnieść do stopnia chwały, której serce pragnie, na przymiotach uwielbienia godnych zasadzonej. Od trudności i ofiar nikt się nie wymówi: ale błogo temu, kto ma przeciw sobie tylko materyalne wypadki, a zachował moralność, tę moralność, która, jak dobrze ktoś powiedział, jest logiką sumienia. (*)

X. Antoni Moszyński.

NAUKI PRZYRODZENIA.

(W Piśmie wychodzącym tu w języku Rossyjskim pod tytułem «Latarnia spółczeznej oświaty» (Маякъ Современнаго просвѣщенія umieszczony został artykuł, który tu w tłumaczeniu dajemy.

O RZECZYWISTOŚCI ZIMNA I JEGO SILE TWÓRCZEJ.

> Venit tempus, quo ista quae nunc latent in lucem dies extrahat, et longioris aevi diligentia ad inquisitionem tantorum aetas una non sufficit. Venit tempus, quo posteri nostri tam aperta nos nescisse mirentur.
>
> *Seneca. Nat. Quest. lib. VII. C. 25.*

«W roku jeszcze 1818 zacząłem był szerzyć pomiędzy uczonemi, jak ustnie, tak i na piśmie, myśli moje, że cała tajemnica natury zawiera się jedynie w dwóch sobie przeciwnych, elementarnych siłach: zimnie, czyli *chłodzie* i *cieple*, i że wszystkie bez wyjątku działania i zjawiska przyrody, tudzież miane dotąd za siły oddzielne, jako to: elektryczność, magnetyzm, galwanizm, (**) i t. d. Są tylko fenomenami i skutkami wzajemnych modyfikacyj stosunków matematycznych *chłodu i ciepła*. O takiém mojém zajęciu, zawiadamiałem niejednokrotnie zwierzchność moję. W roku 1834, przygotowany krótki wyciąg zawierający moje w tym przedmiocie myśli, w Marcu tegoż roku umieszczony został w gazetach Lwowskich, przez jednego miłośnika Nauk. (***)

Ułożone przezemnie w roku 1818 całkowite dzieło, dla pewnych okoliczności niemogło być należycie wygotowano do wydania. W ostatnich zaś czasach zająwszy się niém wyłącznie i postanowiwszy wydać je pod tytułem: «*Odkryta droga do tajemnic Przyrody; filolozoficzna rozprawa i dowody o rzeczywistém istnieniu zimna i o jego sile twórczej.*» (sic.) W tém dziele ja składam mnóstwo widocznych dowodów i doświadczeń chemicznych, które przekonywają, że fenomena tak chłodu jak ciepła są rzeczywiste i że chłód nietylko jest przemagającą w naturze, ale nadto *składającą*, tworzącą ułą, a ciepło siłą przeciwną, *rozdzielającą rozprzęgającą;* że one w stanie wolnym, *meteorologicznym* działają jak najpowszechniej tworzące i rozkładające siły; że tylko chłód i ciepło są materyalnemi działaczami i sprawcami całego wszechtworu i rozmaitego stanu ciał na kuli ziemskiej, że wszystkie bez wyjątku czynności i zjawiska w przyrodzeniu, tudzież życie jestestw organicznych każde nawet bynajmniejsze w nich działanie i objawienie się, są niczém więcej jak skutkami nieustannych zmian między temi dwiema przeciwległemi, elementarnemi siłami: chłodu i ciepła; że w ogóle cały byt wszechświata, jego ciągłe czynności i zjawiska, są tylko skutkiem różnowzorowych przejawień Boskiej mądrości w matematycznej idei: składania i rozkładania, w dwóch przeciwległych materyalnych, pewnemi prawami rządzonych, elementach Chładu i Ciepła; z których pierwszy ma zewnętrznie przymiot *Swiatła*, a drugi przymiot *Ciemności.* (Свѣта и Тмы.) I ztąd niemasz w Naturze punktu, któryby nie był podległym wpływowi *Zimna* i *Ciepła,* i na któryby te pierwiastki nie działały podług ogólnych, przyrodzonych, matematycznych ustaw; niemasz ani jednego chymicznego doświadczenia, gdzieby nie wychodziła na jaw czynność Zimna i Ciepła, a niekiedy Ciepło i Swiatło, Elektryczność i t. d. Nakoniec wyłożone będą przekonęwające dowody, że bez tych pojęć o Chłodzie, Medycyna, nigdy nie będzie

(*) Pisma X. Moszyńskiego są nader pożądane i do Tygodnika i do zamierzonego przez jego Wydawcę *Pamiętnika.* Drukowanie niniejszego artykułu, równie jak i tego który był niedawno umieszczony o *Imionnikach,* opoźniło się z przyczyn czysto-przypadkowych. *(Wyd. Tyg.)*

(**) Autor zapomina że galwanizm jest zupełnie to samo co elektryczność. *(Wyd. Tyg.)*

(***) P. Jawornicki. *(Autor.)*

mogła mieć stałych fizyologicznych, patologicznych i terapeutycznych zasad. Objaśniwszy tym sposobem na tych ogólnych zasadach, przezemnie odkrytych, najogólniejsze elementa Medycyny, dowodzę praktycznie całą jej ważność i pożyteczność dla rodzaju ludzkiego.»

(podpisano:) M. *Rautenberg.*

Dopisek.

Czytelnicy Tygodnika raczą zrozumieć, że tak ważnego odkrycia o jakim mówi autor, nie mogliśmy pominąć bez zapisania w naszém piśmie, które, będąc wyrazem spółczesnej cywilizacyi, niemoże podobnych rzeczy przemilczać; niewypada z tego iżbyśmy przyjmowali na się większą za gruntowność tej teoryi odpowiedzialność, niż możemy i chcemy.

Znany nam jest osobiście i od dawna, twórca tej teoryi; komunikował on ją nam przed laty kilku, nim puścił w obieg w pomienioném piśmie rossyjskiém i szczerze przyznamy się do wrażenia, jakie myśli jego na nas zrobiły.

Ten co to pisze, niemniej od innych, był zagorzałym stronnikiem teoryj naukowych, których w pierwszej młodości wyuczał. Tymto sposobem wypłacił on tak nazwany *dług młodości*. Był czas, że chętniebym przelał krew własną dla utrzymania z Davy honoru Chloryny, jako *elementu*, przeciw wszystkim Bertholet'om w świecie; był czas, żebym z rozkoszą śmierć poniosł za to, że krzemionka i stroncyana są ciałami prostemi. (ztąd niech sądzą czytelnicy jak jestem stary!) Ale to wyszumiało. Pzyszedł wiek rozwagi dojrzałej i teorye teraz tak zimno przez mój umysł przechodzą, jak daj Boże aby wszystkie sprawy przechodziły przez Sądy Old Bailey i Cours d'assises. Ten wstęp potrzebny na to, aby wiedziano, z jakiém usposobieniem zabieram się do ocenienia nauki P. Rautenberga.

Nauka ta wywraca zupełnie wkorzenione dotąd teorye, jakoto:

Naprzód, uczono nas że są *cztery* istoty promieniste, *nieważkie* (radiantia, imponderabilia) Cieplik, Swiatło, Elektryczność i Magnetyzm. To dobrze. Potem znalazł się jakiś mędrzec, który odkrył, że te wszystkie istoty są tylko modyfikacyami jednego i tegoż samego pierwiastku; to jest że w pewnych warunkach cieplik staje się elektrycznością, światło magnetyzmem, i t. d. i t. d. Ta ostatnia nauka tym więcej była powabną dla ludzi myślących, że przedstawiała więcej prostoty, a wiadomo że tajemnica kreacyi odznacza się największą prostotą środków.

W tej całej nauce nie było wcale mowy o *Zimnie*.

Zimno, jak nas uczono, było nic więcej jak modyfikacyą *ilości Cieplika*.

Owoż w tém jest różnica teoryi P. Rautenberga ze wszystkiemi dotąd znanemi, że zamiast tego, iż inni uważali *zimno* za rzecz odjemną, przez się nie istnącą i będącą tylko *absencyą* Cieplika; P. R. uważa ją za rzecz istnącą, za pierwiastek, przeciwny, raczej przecieległy Cieplikowi, i, w znaczeniu, w roli, jaką gra w Naturze, wyższy nawet od niego, bo stanowi pierwiastek kojarzący, skupiający; kiedy Cieplik jest tylko rozprzęgającym.

Każdy oceni ogromne skutki rewolucyi jaką P. Rautenberg tym sposobem w naukach tak nazwanych dokładnych wprowadza.

Powtarzam, że nie mogę się obronić od sympatyi z tém zdaniem P. Raut. zawsze teorya Cieplika zdawała mi się bardzo słabą. Nigdy niemogłem pojąć, dla czego odmawiano prawdziwej exystencyi rzeczy tak doskonale przez zmysły pojmowanej jak jest zimno. Co najbardziej dowodzi niedostateczności tej teoryi, to że ją możnaby całkiem wywrócić na nice i byłaby równie dobra. Przypuśćmy naprzykład że jest tylko Zimno, nazwijmy je Zimnikiem, a Cieplika niema; że Ciepło, w swojém działaniu, w swojém dawaniu się nam uczuć, jest niczém więcej jak niedostatkiem Zimnika, a wszystkie fenomena równie do brze dadzą się wytłumaczyć jak za pomocą dotychczasowego przypuszczenia, tylko na odwrot. Pytanie więc: zkąd ta preferencya dla jednego z działaczów? Czemu raczej nie przypuszczono Zimnika zamiast Cieplika? a P. Rautenberg pyta nadto: czemu raczej nie przyjęto obu? I zaprawdę kiedy w przyjęciu tylko jednego z nich jest wyraźne absurdum, żadnego niemasz gdy się dwie ciągle z sobą walczące, ciągle się równoważące siły uważać będzie.

Dla tego dalecy jesteśmy od przyjęcia teoryi P. Rautenberg tak, jak była od wielu prsyjęta, to jest niewiarą i szyderstwem. Owszem, jesteśmy przekonani, że ona jest płodną w znakomite dla nauk przyrodzonych wypadki. Sama jej prostota jest tego rękojmią, gdyż, jak nieraz wyrazić się nam przyszło, im prostsza jest nauka, tym zdaniem naszém, bliższa odwiecznej Prawdy.

I niech to nikogo nieodstręcza, że autor niniejszej teoryi nie jest człowiekiem znanym w pisarskim, w naukowym świecie. Nie pierwszy to i nie ostatni raz, wielki, płodny pomysł wymyka się mędrcom z urzędu.

Najważniejsze wynalazki w naukach są tego dowodem.

Jedna zostaje nam prośba do P. Rautenberg. Oto, żeby był łaskaw, nie przesadzał. Słyszeliśmy już że swoim systematem chce objaśniać *wszystko* bez wyjątku. Otóż ta nieszczęśliwa chętka zabiła już wiele płodnych pomysłów. Tak szwankował magnetyzm zwierzęcy, tak upadła teorya Galla, i tyle innych teoryj, że ich zwolennicy odrazu godzili na uniwersalizm. We wszystkich tych pomysłach było wiele dobrego, wiele prawdziwego, ale jak skoro z tego *wiele*, zachciano zrobić *wszystko*, naturalnie nie stało wątku, i ludzie, zawsze gotowi chwycić się słabej strony, dla jednej omyłki, dla jednego chromego dowodu, cały systemat wyszydzili.

Niech z samej tej przestrogi P. Rautenberg wniesie, jak dobrze życzymy jego systematowi, który, zdaniem naszém, przeznaczony jest do bardzo płodnych w naukach wypadków i przeto boleśnie by nam było, gdyby miał pójść do rzędu tych, które marnie zginęły przez niezręczne szafowanie zasadniczego pomysłu. *(Wyd. Tyg.)*

KRYTYKA.

Tom drugi Poezyj P. Spasowskiego.

Naimieniając niektóre uwagi zrodzone przy czytaniu pierwszego tomu Poezyj P. Spasowskiego, wspomniałem o portrecie autora na początku, lecz przemilczałem dobrowolnie, com o nim pomyślał, czekając zniweczenia w sobie tej myśli wyjściem drugiego tomu. Wreście i ten wyszedł —przejrzałem go—czas przeszedł—trochę go pożałowałem a myśl o portrecie dospiała ..... bo doprawdy nie bez przykrości wiersze w drugim tomie P. Spasowskiego zdały się mi bardziej jeszcze ogołocone z barw tytułu xiążki, niż w tomie pierwszym: —o tym to drugim tomie możnaby powiedzieć z Wolterem, że chcąc w nim znaczyć krzyżykami to wszystko, coby w nim potrzeba przemazać, możnaby cmentarz zrobić.—Ale nie do mnie to należy, bo może wreście i ziszczą się oczekiwania Redaktora Tygodnika, iż który ze znanych u nas Estetyków rozbierze bardziej szczegółowie wiersze P. Spasowskiego, chociaż ile pilnie wczytywałem się w te wiersze, i ilem je z innemi tego rodzaju porównywał, tylem się utwierdzał w przekonaniu, że podobne produkcye i u nas już bez recenzyi przechodzą;—powiedziałem więc że nie do mnie należy wchodzić w bardzo szczegółowy rozbiór płodów literackich—obecnie bowiem jestem o tyle tylko w pretensyi do literatury, o ile mi stan mój i tegoczesne wymagania jego dozwalają; w ogóle zaś literatury, ta myśl do mnie najbardziej przystaje lub odstręcza od siebie, która albo sympatyzuje z myślami prawego Chrześcianina, albo podsyca gasnący element wyobrażeń przeszłego wieku; gdzie zaś niema tego, albo jest to, o czém się już mówiło, tam mi więcej niema co robić.—Z tém wszystkiem dokucza mi myśl nad portretem P. Spasowskiego podumana, i brakiem warunków poezyi w wierszach jego rozwinięta — spowiadam się więc z tej myśli, mówię spowiadam się, bo może jest i grzeszna. — Któż niezna, jak miło jest słysząc o jakim człowieku wsławionym cnotami, mądrością i zasługą, które świat uwielbia, gdy w pomoc wyobraźni kreślącej sobie szlachetne rysy wielkiego człowieka, łaskawa ręka podsuwa je przed oczy schwycone na papier; ta jednak przyjemność byłażby tylko skutkiem samego rysunku? nie zapewne—i rodzi się ona dopiero za wpływem wiedzy czynów i zasług człowieka, którego się portret ogląda; z tego więc wypada, że trzeba wprzód zapracować na sławę u ludzi, nim kto ma się im z przyjemnością ukazać w portrecie—taka maxyma w całej rozciągłości obowiązywać powinna i rozmaitego rodzaju Autorów—ztąd to dawniej dołączano portrety autorów do dzieł ich pośmiertnych, i od niedawna podobno u nas dzieje się inaczej—pierwsze ile wiem poezye wydane u nas z portretami żyjących i co większa młodych poetów były, drugie wydanie A. M. i w 1838 r. poezyj P. Kraszewskiego. Ale cóż mówi za niemi? oto — że pierwsze zaraz wydanie poezyj A. M. zrobiło już autorowi całą sławę poety—Los taki był w swoim czasie pewną zagadką pociągającą ku temu, który ją zrodził — słusznie więc każdego intressowało wszystko to, co miało związek z panem takiego losu; a więc portret jego ujrzano z przyjemnością.—Któż jeszcze był P. Kraszewski w chwili ukazania się jego poezyj i portretu? —oto pisarz, o którym już wiele i pisano i mówiono — autor wielu artykułów w pismach czasowych, a szczególnie powiastek na szarym papierze drukowanych, i dla tego tak popularnych, że je i po dworach i po folwarkach znano: wyznać więc potrzeba, że i P. Kraszewski był w chwili ukazania się swych poezyj, jak jest i dotąd tém bardziej, osobą bardzo interessującą, ztąd każdy rad oglądał w portrecie szlachetne i piękne rysy młodzieńca, który tyle zrobił, i tyle już w ówczas zrobić obiecywał — dodać zaś do tego, że i same poezye tak A. M. jako i P. Kraszewskiego, nawet bez wszelkiej innej sławy, były właściwie poezyami, i portret przy nich nienastręczał pytania: «dla czegoż ten portret?«— a jednak szczerze przyznaję się, iż teraz bardziej bym rad widział portret P. Kraszewskiego przy Witoloraudzie, niż przy dawniejszych poezyach jego.—Otoż to więc z cisnącemi się do myśli takiemi uwagami, przeczytawszy oba tomy P. Spasowskiego zwracając się do pierwszego, pytałem siebie: «dla czegóż ten portret?» a inne znowu uwagi odpowiadały: «sztycharz zarobił»—tak—ależ xiążka przez to droższa!!!—dalszych uwag niewypisuję, bo możeby kogo zagniewały—choć i oto mniejsza—P. Kraszewski niedawno napisał: «najlepiej swoje robić, a na nikogo się nieoglądać.»

Oto aż póty od kilku dni już było napisano, gdy otrzymałem № 38 Tygodnika, gdzie to jest pismo P. Spasowskiego przeciwko mnie wymierzone,—pilniem go czytał— a przeczytawszy wyznaję, że na to pismo niebym nieodpowiadał, jeśliby nie artykuł o 2 tomie napisany, — bo cóż odpowiadać? Kłótnią naszą, (bo kłótnią zrobił P. Spasowski) rozsądzić potrafi każdy, kto postosuje pisma nasze z dwóma tomami wierszów P. Spasowskiego. W sądzie tym może ja przegram, — a może i P. Spasowski przegra; — lecz w drugim razie zapewne dekretby wydano, że ja powiedziałem zamało o tém, co w wierszach P. Spasowskiego tytułowi xiążki nieodpowiada, a P. Spasowski powiedział o sobie za wiele.—Ale chociaż lepiej milczeć, gdzie mówić żal się Boże, jednak *naprzód:* co do rad, jakie P. Spasowski mi podaje, chętnie wdzięczen za nie będę i pokorzystam z nich, jeśli szanowny poradzca zachowaniem onych, przez siebie dowiedzie, że radził szczerze. On bowiem jako autor wedle własnego wyznania, mając materyalne pomoce w darach choć miernego losu, może powierzać bacznie i niebacznie prassom drukarskim swe pisma, byle koszta druku opłacił, a one za takim warunkiem złe i dobre wydrukują—Co zaś do mnie, ja tych materyalnych pomocy niemam, i dla tego szukać muszę choćby dalekiego spółczucia sobie w tych, od których druk zależy, nikomu zaś

par force nic narzucić niemożna — właśnie świadczę się Redakcyą Tygodnika, której powierzam moje artykuły z warunkiem zawsze uznania onych i my tylko wiemy, ile wdzięczności należy odemnie redakcyi za niedrukowanie wszystkiego, co czasem słabość rodzicielska pośpiesznie posłać doradzi—z resztą sam przez siebie jeszcze nic niedrukowałem i przyznam się, że nieżałuję tego.—Z innego zwrótu P. Spasowskiego w jego piśmie, przekonałbym go, że i nieprawdę pisać sobie pozwела, bo gdyby zajrzał był choć przez ciekawość jak powiada do wskazanego № Tygodnika w przeszłym moim artykule o jego wierszach, byłby się przekonał, że tam nie z okupacyi, lecz z całego zbioru wierszów moich szanowny Redaktor zrobił o mnie wzmiankę. *powtśre:* Co do prowincyonalizmów; we wzmiance mojej o pierwszym tomie P. Spasowskiego, po wytknięciu dwóch spostrzeżeń, położyłem: *i t. d.*, co znaczy, że i więcej, o! i bardzo więcej niebraknie—z wymienionych zaś, chętnie wierzę, że pierwszy omyłką jest drukarską, chociaż popełnioną u P. Zawadzkiego, gdzie korrekta tak staranna, i gdzie wyraz pomylony w polskiej mowie, nieznany nawet w takim wyrażeniu, jak go nadto często używają w tejże mowie spół-mieszkańce P. Spasowskiego; lecz na wersye drugiego; i przytoczonego przez P. Spasowskiego *zmiecie*, i jeszcze między innemi wyrazu *leni* użytego zamiast wylęgam się, co czasuję—może upornie, niezezwalam—bo *zwolę* to jest żywe *изволю*—zamiast *zmiecie*, co jest właściwiej zmietę — zmieciesz — zmiecie—mamy znajomy i do wielu rzeczy, a nawet i do poezyj niekiedy mogący się zastosówać wyraz *śmiecie* — *leni* zaś to znowu żywe *полениться—поленился* kiedy używa się w znaczeniu *pohultaić np. сего дня я проленилъ утро:* wyrażeń tych zdaje się iżby potrzeba strzedz się bardzo, zwłaszcza że zwyczajnym i częstym onych użyciem w potocznej mowie, spółmieszkańce P. Spasowskiego zrobili jakby jakiś pośredni język między Rossyjskim, Polskim i Białoruskim, tak że w jednym często okresie wyrazy i akcent, ze wszystkich trzech są wzięte.—Ja nadto poważam choć nieznanego mi P. Spasowskiego, abym go o podobne dobrowolne i rozmyślne kaleczenie mowy posądzał, jego jednak przykład choćby pomyłkowy, niepostrzeżony, może komu posłużyć za wzór do naśladowania, a przynajmniej usprawiedliwiać będzie pstrokate paplania wielu niegrammatycznych jego wspól-krajowców—a cóż z wyrazem *pełzacz?*—P. Spasowski przyznaje się do wynalezienia go . . niech i tak będzie—Sławny nasz Komik Żołkowski będąc proszonym o wynalezienie frazesu w mowie polskiej, któryby równie dobitnie i krótko tłumaczył pewien dwu-wyrazowy frazes Rossyjski . . . odpowiedział że ten go znajdzie, komu zda się—bodaj czyto nie jest dowcipniej i trafniej, jak alluzya P. Spasowskiego do Recenzenta. — *Potrzecie:* wywiązując się za radę P. Spasowskiego radą wzajemną wskażę mu pewniejszy niż jest, pisanie wierszów, środek, zrobić sobie uczciwą literacką sławę, spełnić ją P. Spasowskiemu przy materyalnych pomocach losu niebędzie trudno, a to: niech się zajmie wydaniem na widok publiczny starych akt i rękopisów tu i owdzie na Białorusi znajdujących się, jak *np.* Rękopisy 1) Trubnickich; 2) Dyaryusz Skorobohataho towarzysza husarskiej chorągwi 200 lat sięgające, które widziałem z wielą innemi aktami u P. Zaboroskiego Professora Języka Rossyjskiego w gimnazyum Mohilewskim; będzie to poświęcenie się i pożyteczne i odpowiedne ogólnej tegoczesnej dążności wygrzebania wszelkich pamiątek starożytnych Słowiańskich. *Nakoniec* co do domysłów P. Spasowskiego zapalonego gniewem rodzącym się z uczucia własnej wartości, bo to do gniewu nigdy dojść niepozwoli, lecz raczej ze zbytecznego rozumienia i tej jakieś zawziętości objawiającej się w zagniewanym przez «dam ja jemu», co razem przypomina szkolne «niezaczepiaj się kiedy cię nikt niezagaba», i tłumaczącego sobie powód napisania wzmianki mojej o jego pierwszym tomie jakąś osobistą do P. Spasowskiego lub do jego wierszów niechęcią; przyznam się, że gdy wszelkie między ludźmi niechęci są wynikłością pewnego jakiegoś, gdzieś, kiedyś zetknięcia się z sobą, bądź osobistego, bądź moralnego, to my z P. Spasowskim chybabyśmy byli wyjątkiem; bo chociaż wprawdzie mogliśmy o jednym czasie pić wodę Dniestru, albo Pruthu, albo Dunaju, albo dumać na jednym bojowym polu, było to jednak bez wzajemnej o sobie wiedzy, i nigdyśmy sobie zapewne w oczy niezajrzeli; albo raczej po prostu powiedziawszy, wcale się nieznamy osobiście; a moralnie, chociaż nie nader moralnie! dopiero się zapoznajem.—Gniewać się zaś na wiersze . . . to znowu gdyby nieszczęściem jakim miał kto skłonność do takiego gniewu, mógłby się na śmierć zagniewać— że zaś ani jestem Recenzentem ex professo; ani się gniewam za to nawet, co o mnie, jako o swym hemi-recenzencie. P. Spasowski tak zapalczywie napisał; owszem że go szanuję, a najbardziej że się nielękam tego, czem mię tak zabawnie chce nastraszyć, to jest tego Pana G. G. którego niewiem zkąd wysnuł P. Spasowski, że z nim razem za chaczyłem, powiadam nielękam się, jeżeli istotnie, czemu wierzę, ten P. G. G. (bo od GG. którym te początkowe littery służą, dla braku moralnych usposobień, niech Bóg broni każdego) jest tych moralnych usposobień, i zostaje na takiej towarzyskiej posadzie, które są rękojmią wzajemnej dla siebie z resztą ludzi towarzyskiej grzeczności.—Na to już nie Anonym podpisuję. (*)

Erazm Izopolski, Dyakon.

d. 13. Czerwca
Mohylew nad Dnieprem.

(*) Umieszczamy ten artykuł na teraz niewyrażając jeszcze naszego o P. Spasowskim zdania. *(Wyd. Tyg.)*

Печатать позволяется: С.-Петербургъ. Іюня 26-го 1841. *П. Гаевскій.*

W DRUKARNI WOJENNEJ.